



• WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Potrzeby części Ojczyzny.

Dobrze radzi poeta polski: „niech każdy czyni, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.“ Dziś nam, Polakom, wypada wszystkim iść za tą radą, kiedy przystępujemy do podźwignięcia ojczyzny. Nikt z nas nie jest w stanie czynami swymi pomagać całej Polsce. Tak wmawiamy w siebie i opuszczamy ręce, a raczej, już tylko dbamy o swego sobka. To niedobrze. I żołnierz, który walczy z wrogiem pod Lwowem, może narazie mniemać, że on broni tylko Lwowa, że nie pracuje dla całej Polski. Owszem, on jakkolwiek tylko pod Lwowem walczy, jednak istotnie, czyni dobrze całej Polsce, bo przecież Polska, jak zresztą każda inna kraina, składa się z części. Gdy wróg zdoła zabrać część, z pewnością już i całość jest niepewna. Czy nie w taki sposób Polska upadła? Najprzód straciła Inflanty, potem Prusy, jako lenno swoje, — i już następnie przyszły tak zwane trzy podziały Polski. W taki sposób upadają kraje i drobne gospodarstwa. Już źle stoi gospodarz, gdy pozbywa się bodaj jednego zagona. Za tym jednym przypadnie reszta z czasem, powolnie. Oto dlaczego każdy dbał o gospodarz pilnie czuwa nad każdą częścią swego gospodarstwa i jeśli chce ją jeszcze polepszyć, podnieść, czyni to w sposób częściowy, a więc jednego roku założy sad, innego roku pasiekę,

jeszcze innego zadrzewi nieużytki swoje. Tak kolejno pracując nad doskonaleniem części swego gospodarstwa, już tem samem dźwiga, podnosi wartość całej gospodarstwa.

Nie inaczej my, Polacy, musimy postępować w naszej pracy obywatelskiej, podejmowanej dla dźwignia, doskonalenia ojczyzny. Wprawdzie naprzód zwykliśmy ogólnikowo się wyrażać w taki sposób: trzeba podnieść oświatę, moralność, handel, przemysł, rzemiosła. Tak, to są niezbędne wskazówki, reguły, podług których Polacy powinni w każdej swojej okolicy, jako część ojczyzny, pracować. Niechżeż przeto w jednej okolicy podług tych wskazówek powstaną szkoły, kościoły, fabryki i sklepy polskie, już o tyle Polska jest mocniejsza, doskonalsza, zasobniejsza.

Przekonywamy się przeto, jak bardzo trafna i ładnie wyrażona rada zawiera się w tym wierszu:

Niech każdy czyni, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży!...

Zgodnie z tem prawidłem chcą działać mieszkańcy Bychawy i okolicy, gdy nanowo podjęli starania swoje o zbudowanie kolejki wązkotorowej Lublin—Bychawa. Jeszcze w 1917 roku grono ludzi dobrej woli powzięło zamiar przede wszystkim urządzenia dobrej komunikacji. Bez niej żadna praca ekonomiczna nie powiedzie się, chociażby wszelkie inne warunki pomysłne znajdowały się, jak ziemia urodzajna, kapitały i ludzie zdolni, gorliwi. Nic to wszystko nie zdziała bez dobrej komunikacji.

Zła droga, — to pęta na rękach i nogach bohatera.

Oto dlaczego moskal gnębił nas złeni drogami! Moskal zdawał sobie sprawę, że kraj nasz posiada wiele bogactw naturalnych i w narodzie naszym drzemie niejedna zdolność pożyteczna. Ale te bogactwa i te zdolności zniechęcić mogą, jak ogień w piecu, pozbawionym „cugu” Im lepiej zbudowane kanały w piecu, tem doskonalszy „cug” ułatwia pędsze spalanie węgla, a stąd tem wcześniejsze i mocniejsze gorąco ogarnie piec! Tak dogodne drogi pobudzają zdolnych ludzi do pracy wytwórczej i do pilniejszego wyzyskania bogactw naturalnych okolicy. Przez taką zaś sprawę i obfite czerpanie bogactw, naród duchowo zmocnieje, stanie się śmielszy, zapragnie niezależności.

Dość pozbawić go dróg wygodnych, a stanie się wiecznym niedołągą ospałym, nieruchliwym... W taki sposób moskal nas krzywdził ekonomicznie i duchowo. Dziś, jeżeli chcemy rozwijać w sobie zdolności i należycie spożytkować dary przyrodzone, w które kraj nasz obfituje, przedewszystkiem musimy zatroszczyć się o urządzenie drogi wygodnej!

Ale kto ma się o to zatroszczyć: rząd, czy naród? Owszem, rząd jedynie powinien dopomagać narodowi. A naród, jak ma postarać się o lepsze drogi? czy odrazu wszędzie, w całym kraju — i czy naraz cały naród ma się zabrać do tego dzieła? — Niepodobna! Tylko częściowo. Niech każda okolica u siebie zabiega o po-

lepszenie dróg swoich. A tak, gdy każda cząstka ojczyzny zaopatrzy się w dogodne drogi, już przez to samo cała Polska posiedzie drogi dobre...

Niech każda cząstka Polski czyni, co każe
[Duch Boży,

A całość pomyślna sama się złoży...

Tak Bychawa i jej okolica zrozumiały swój obowiązek narodowy, przystępując przedewszystkiem do zbudowania kolejki. Bychawa ma do Lublina cztery mile okropnej drogi. W porze jesiennej i wiosennej, kiedy są odstawy i dostawy najpilniejsze, terminowe, bywają drogi tak ciężkie, że próżnym wozem tę przestrzeń trzeba jechać siedem godzin, a ciężarem — osiemnaście godzin! Czy przy takiej drodze może być pomyślny rozwój jakiegokolwiek pracy ekonomicznej? Nie! A okolica bychawska jest urodzajna i ludna. Tu może powstać przemysł rolniczy, jak cukrownia, krochmalnia, młyn parowy, maślarnia, fabryka cykorji i inne. Nie tylko może, ale powinien, bo przecież nie godzi się nam siedzieć z założonemi rękami. Jeśli my nie postaramy się o stworzenie odpowiednich przedsięwzięć, to przyjdą tu obcokrajowcy, jak: niemcy, żydzi, szwedzi, czesi, belgowie, francuzi, anglicy, amerykanie i oni za swoje pieniądze wnet zbudują wszelkie fabryki na naszej ziemi, a nas, jako swoich parobków, robotników wyzyskiwać będą. Już nawet na to się zanosi, bo krążą pogłoski (prawdziwe, bośmy to sprawdzili), że przemysłowcy

Z zamierzonych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Gdy tylko objął rządy, najpierw zajął się uporządkowaniem granic swego państwa. Zabrał więc pod swe panowanie Pomorza, lud także słowiański, zamieszkujący ziemię między Odrą a Wisłą, który jednak trwał jeszcze w pogaństwie. Bolesław więc zajął się tem, by lud ten naprowadzić na drogę prawdy.

Później pomagał Bolesław cesarzowi Ottonowi: przeciwko innym pogańskim ludom i w tych wojnach wsławił się dzielnością, a sława ta rozszerza się szeroko po świecie. I dla tej to waleczności nazwano Bolesława Chrobrym albo Wielkim. Rycerstwo odtąd miało sobie za wielki zaszczyt znajdować się na dworze króla Bolesława i walczyć pod jego boki.

I zjeżdżało się rycerstwo z ziem różnych i z różnych krajów na dwór Chrobrego. Przyjechał też między innymi i św. Kanut, król angielski, który był siostrzeńcem Bolesława, bo jego rodzona siostra wydana była za króla duńskiego i miała syna Kanuta, który został później królem angielskim i nadto jeszcze świętym.

Przybył też wówczas do Polski i św. Wojciech, który był ciotecznym bratem Bolesława, bo jak piszą niektórzy dziejopisarze, matka jego Strzeżysława była siostrą rodzoną Dąbrówki, matki Bolesława.

Święty Wojciech był w Pradze, stolicy Czechów, arcybiskupem, który to naród od dawna wyznawał już wiarę chrześcijańską. Jednak tak się w one czasy był zepsuł, że lekceważył sobie nawet nawoływania świętego biskupa. To też Wojciech święty opuścił niepoprawnych Czechów i przybył na dwór Bolesława, gdzie było może wdzięczniejsze pole do jego pracy. Z wielką też radością i czcią przyjął Bolesław świętego męża, gdyż był pewien, iż ziarno jego słów wyda tu piękne owoce.

Wziął się też św. Wojciech gorliwie do pracy. Nauczał i chrzczył tych, którzy pozostali w pogaństwie, utwierdzał w wierze tych, w sercach których to ziarno religji, ziarno nauki Bożej nie zapuściło silniejszych korzonków.

Dodziśdnia w Krakowie na rynku stoi mały kościółek na tem miejscu, gdzie Wojciech św. przemawiał do ludu, nauczając go i tłumacząc mu zasady prawdziwej Wiary.

Jednakże ten mąż święty uważał, iż tu ma za mało pracy. Tu go słuchali chętnie, chętnie i szczerze przyjmowali naukę Bożą z ust biskupa

z dalekich stron świata już zamierzają zbudować w naszej okolicy kolej elektryczną. Rachunek tych panów cudzoziemców bardzo prosty. Przecież lubelszczyzna jest urodzajna i upośledzona złemi drogami. Chcą oni po amerykańsku postąpić, najprzód zbudować kolej, a potem już przy kolei w różnych punktach założyć odpowiednie fabryki. Tak będą mieli w swojej mocy różne wytwórnie i komunikacje.

Bychawa nie da się ubiedz obcym, obejdzie się bez ich pomocy. Już niemal dwa lata kołace o kolejkę. Austrjackie władze marudziły, wprowadziły koncesję, ale obwarowały ją swymi zastrzeżeniami. Łatwo dorozumieć się przyczyn marudzenia. Austrjacy lękali się nowej drogi, nie po ich myśli zbudowanej, ażeby pożywienie im się z rąk nie wymykało z okolicy urodzajnej do dużego miasta. Przytem nie chcieli dać szyn i parawozów, pozwalali je sprowadzić z Niemiec, co także byłoby zatrudne. Teraz, kiedy już mamy swój rząd ojczysty, Bychawa ponowiła staranie o potwierdzenie uzyskanej koncesji. Odpowiednie podanie, plany i dokumenty już zostały wniesione do ministerstwa kolei w Warszawie. Dyrekcja budowy kolejek podjazdowych przychylnie przyjęła prośbę Bychawy. Może tylko wypadnie dokładniej rozważyć pytanie, czy projektowana kolejka nie będzie przeszkadzała normalnej kolei Lublin — Rozwadów. Ale po bliższem zapoznaniu się z zadaniami kolejki bychawskiej i z okolicą Bychawy, stanie się jasnym, że zgoła żadnego uszczerbku nie poniesie kolej rozwadowska. Przedewszystkiem wypada zwrócić uwagę na

nowy szczegół, mianowicie, zarząd kolei rozwadowskiej postanowił zmienić kierunek linii swojej na dystansie między Niedrzwicą a Wilkołazem, a więc stacja Borkowizna zostanie skasowana. Przeto dla Bychawy najbliższą stacją na kolei rozwadowskiej byłby Wilkołaz, oddalony od Bychawy o wiorst 18 również drogi okropnej. O zbudowaniu kolejki do Wilkołaza może być nie może, bo już lepiej dziesięć wiorst dołożyć i będzie kolejka do Lublina — 28 wiorst. Nie wielką przysługę oddałaby kolejka bychawska, doprowadzona tylko do stacji rozwadowskiej, bo uzależniłaby życie ekonomiczne okolicy bychawskiej od kolei rozwadowskiej, która ma na uwadze potrzeby innych punktów kraju. Okolica bychawska chce dostosować kolejkę do swoich potrzeb, do swoich widoków! Oto okolica bychawska przedewszystkiem chce obsługiwać Lublin, jako wielkie miasto, które może być wielkim klientem Bychawy i jej okolicy.

A więc Bychawa i jej okolica może u siebie stworzyć młyn parowy, fabryki przetworów owocowych, sady, warzywnictwo, maślarnię, cegielnię, drukarnię, nawet fabryki narzędzi rolniczych, tkalnię i inne. Słowem z czasem Bychawa przetworzy się w osadę fabryczną, jak, dajmy na to, Żyrardów lub Pruszków pod Warszawą. — Lublin wprędce będzie zadrogi na fabryki i nawet dla ludności ubogiej, łaknącej tańszego mieszkania i tańszych artykułów spożywczych. Kolejka bychawska i tej ludności odda wielką przysługę, gdyż wzdłuż tej kolejki w pobliżu Lublina mogą być zbudowane liczne

głoszoną, a więc, pozostawił tu swych zastępców, a sam udał się do krainy Prusaków, którzy trwali jeszcze w dzikim pogaństwie.

Prusacy obsiadali ziemię ponad morzem Bałtyckiem w sąsiedztwie Pomorzan. Był to lud nieco pokrewny Litwinom, nigdy jednak brać ich nie można za dzisiejszych Niemców, boć to był naród inny zupełnie. Niemcy znacznie później dopiero zaczęli się zwać Prusakami, o czem w dalszym ciągu naszego opowiadania będziemy mówili.

Bolesław, choć niechętnie, uległ woli św. Biskupa i wyprawił Go statkiem po Wiśle do Gdańska, skąd z dwoma tylko towarzyszami udał się św. Wojciech do Prusaków.

Prusacy był to naród znacznie gorszy od ludów słowiańskich; nie dość że byli to pogaanie zatwardziali w swem bałwochwalstwie, ale jeszcze był to naród zły, występny, przewrotny.

To też słowa nauki Chrystusa, która nakazywała miłować bliźniego, nie czynić krzywdy nikomu — nietylko nie trafiały do ich przekonania, ale oburzały ich. Zawrzali też nienawistną do św. Wojciecha i czyhali tylko na niego, by go zabić. I tak się też stało. Podły, pogański

lud umęczył św. męża za to, że ten chciał go doprowadzić do poznania prawdy, Bożej. Stało się to w roku 997. 23 kwietnia.

Dowiedziawszy się o tem, Bolesław zapłakał z żalości. Posłał też niezwłocznie do Prusaków gońców ze złotem, aby wykupić ciało św. męczennika i pochować ze czcią w stolicy swego państwa.

Ci pogaanie zażądali od Bolesława tyle złota, ile zaważy ciało św. Wojciecha. Lecz tu stał się wielki cud, bo oto okazało się, iż ciało było tak lekkie, że wrzucony na szalę jeden grosz przez jakąś ubogą wdowę przeciągnął je. złota nie trzeba było użyć.

Bolesław sprowadził święte zwłoki do Gniezna i z największą czcią złożył je w grobowcach katedry. I odtąd z całej Polski schodził się lud do grobu św. Wojciecha, pierwszego patrona i przy tych prochach wypraszał sobie łaski u Boga. Jako wieczną pamiątkę, pozostawił nam św. Wojciech bardzo piękną pieśń, którą sam ułożył: „Boga Rodzico Dziewico...” którą to pieśń śpiewało rycerstwo polskie, idąc w boje krwawe, i która do dnia dzisiejszego jest na ustach i w sercach Polaków.

Dzisiaj jeszcze co niedzielę śpiewają tę pieśń kapłani w gnieźnieńskiej katedrze.

domki dla robotników i liczne fabryczki mniejsze. Na całej więc przestrzeni od Lublina, kolejka bychawska przyniesie olbrzymią przysługę swojej okolicy, jako częście Polski. Zatem kolejka bychawska pod względem narodowym, obywatelskim, będzie niezmiernie pożyteczna. A przytem żadnej szkody, żadnego uszczerbku nikomu nie przyniesie, bo nawet kolei rozwadowskiej! A w obecnym czasie nawet i w ten jeszcze sposób okaże się kolejka bychawska wysoce korzystną, że da mnóstwu rodakom pracę, zarobek. A tyle jest naszych braci bez pracy! Więc do dzieła, dla chwały i szczęścia Polski. Bo czyniąc dobrze częście, czynimy dobrze całej Ojczyźnie!

Ks. A Kwiatkowski.

W świetle prawdy.

Znane jest powszechnie zamilowanie polaków do własnego kawałka tej ziemi, uświęconej krwią i potem praocjów naszych. I każdy, w kim serce i dusza nie zostały wypaczone naleciałościami większego zepsutego świata, każdy, kto wychodzi z pod wiejskiej strzechy—dąży do tego tylko, by zdobyć choć kawałek tej ukochanej ziemi—karmicielki, by osiąść na niej i pracować, mieć z niej utrzymanie. I przywiązują się ludziska do tej ziemi umiłowanej tak, że ich od niej trudno już oderwać. Gotowi się wyrzec wszystkiego, byle tylko tej ziemi im nieodebrano, byle mogli na niej żyć, pracować i w niej pogrzebać swe prochy.

Piękne to jest i wzniosłe, boć kochać swą ziemię winien każdy, a kto jej nie kocha, kto się do niej nie przywiązuje, to jest albo leniuch, lub też kompletnie zepsuty obieżysas.

Jednak kochać tylko tę ziemię i pracować w niej tak, jak kochali i pracowali ojcowie nasi—to mało, to na dziś nie wystarcza.

Wiadomo nam dobrze, że z każdym rokiem ludność poszczególnych krajów i świata całego wzrasta, rozmnaża się, gdy tymczasem, ziemi nie przybywa ani na piędź, to też trzeba starać się, by tę ziemię wykorzystać inaczej, wyciągnąć z niej więcej niż dawniej, aby dla wszystkich starczyło na wyżywienie.

W innych krajach rolnictwo stoi już daleko wyżej, niż u nas. Pozakładano tam wiele szkół gospodarczych, pólek pokazowych, na których wzorują się mniej doskonaleni rolnicy i starają się wyzyskać tę ziemię jak najlepiej. To też rolnictwo np. w Danji, Holandji lub Czechach nawet, stoi na znacznie wyższym poziomie, niż u nas, i trzeba nam się uczyć od tych kulturalnych narodów w tym kierunku.

A przecież mogłoby być i u nas inaczej i powinno być inaczej!

Trzeba nam tylko przedewszystkiem pomyśleć o szkołach gospodarstwa rolnego, trzeba te szkoły zakładać nie tak, by załedwie na całą gubernię była jedna szkoła, ale założyć w każdej gminie. Bo to jest nauka tak samo ważna, jak nauka czytania i pisania, jak nauka każdego innego rzemiosła.

A nawet ważniejsze, jak inne rzemiosło...

A przecież każdego innego rzemiosła, jak np. szewstwa, stolarstwa i t. p. uczą się ludzie po parę lat, tymczasem rolnictwa nie uczymy się wcale.

Jakiś tam obszarnik, posiadacz większego obszaru ziemi, naturalnie, uczy się gospodarstwa, ale my, drobni rolnicy, nie myślimy o tem wcale. Ot, nauczy się syn od ojca orać, bronować, kosić, młócić i t. p. i zdaje nam się, że to już wszystko.

A przecież umiając tylko tyle, to znaczy, że nie umiemy nic.

Bo zważmy tylko: niech przyjdzie do nas murarz, który nie uczył się swego rzemiosła, tylko „tak z praktyki” muruje, gdy mu się co trafi, gdy taki murarz postawi nam piec, to choć on czasem z pozoru będzie miał wygląd możliwy, lecz palć się w nim nie będzie dobrze, bo tam wszelkie kanały urządzone nieodpowiednio, nie odprowadzają dymu należycie. Taką robotę nazywamy „partactwem”, a samego p. na majstra „partaczem”.

Tak samo, jak z owym murarzem, rzecz ma się i z rolnikiem, który przejął swój fach tylko od ojca, nie doskonaląc się w nim więcej.

Ziemia nigdy nie jest uprawioną należycie, obrobiona nie w swoją porę; nawóz nieodpowiednio zastosowany i rozwieziony nie w swoim czasie; siew uskuteczniiony za późno, ziarno do siewu użyte nieodpowiednie i wiele, wiele innych przyczyn, które napozór zdają się być nieznaczne, a przecież, jak owe kanały w piecu, robią dużą różnicę we wzroście roślin i w ich plenności i przez to robią ogromną ujmę krajowi całemu, który winien mieć nie tylko dla siebie żywności, ale i na wywóz z kilka milionów pudów rocznie, a przecież dzięki marnej gospodarce nie wystarcza mu na własne wyżywienie bodaj.

Chcąc więc ciągnąć odpowiednie zyski z ziemi, trzeba ją umieć należycie wyzyskać, umieć około niej chodzić i dać jej to, co ona potrzebuje. Aby zaś umieć to zrobić odpowiednio, trzeba się tego uczyć, a chcąc się uczyć gospodarstwa rolnego — potrzeba mieć odpowiednie szkoły.

A więc, chcąc pełnąć nasze rolnictwo na przód, chcąc dorównać innym krajom — musimy nagwałt takie szkoły zakładać i uczyć i uczyć! Niech nie będzie partaczy między rolnikami, ale niech będą prawdziwi fachowcy; niech ziemia nie próżnuje, ale niech wydaje owoce i plody takie, jakie wydaje Czechowi, Dunczykowi i innemu dobremu rolnikowi.

W szkołach takich będą się uczyli gospodarstwa synowie nasi, a pozatem, przy takiej szkole możemy i my, starsi, pogłębić jeszcze swą wiedzę rolniczą, gdyż będzie tam prowa-

dzone gospodarstwo wzorowo i umiejętnie.

A więc, Bracia rolnicy! nie drzemać nam już. Trzeba stanąć do pracy, by podnieść wydajność ziemi naszej. Zbierajmy się na radę, uchwalajmy i zakładajmy u siebie szkoły rolnictwa — bo to nam się stokrotnie odpłaci.

Pomyślmyż raz już trzeźwo!

Jan Bochnia.

3 maja w Lublinie.

Jakby umyślnie dla uczczenia tego wielkiego dnia w Polsce, nawet nieba same ulitowały się, zsyłając nam, po kilkodniowej szaradzie, przepiękną, cudowną pogodę. To też uroczystość Konstytucji 3-go maja z 1791 roku, której pamiątkę naród nasz obchodził w tym dniu — udała się znakomicie.

Już od wczesnej godziny miasto zaczęło przybierać wygląd świąteczny, uroczysty. Sztandary amarantowo-białe — powiewały z balkonów każdego prawie domu. Okna wystawowe oraz balkony przybrane były w kwiaty i girlandy oraz w różne wzorzyste dywany.

W narodzie widniał jakiś nastrój poważny i podniosły.

O godzinie 9-ej w kilku kościołach odprawione były nabożeństwa na cześć tej uroczystości. Poczem zebrał się wspaniały pochód, który przedefilował Krakowskim Przedmieściem do pomnika Konstytucji 3 maja, gdzie przemawiało dwóch mówców. Poczem, pochód się rozwiązał i w spokoju rozpłynął się po bocznych ulicach.

W pochodzie niesiono sztandary różnych stowarzyszeń, kilka kompanji wojska w paradnym marszu defilowało za orkiestrą wojskową, która przygrywała, wzniosłemu pochodowi piękne piosenki narodowe.

„Bartoszu, Bartoszu, hej nie traćwa nadziei!..” brzmiało tysiącami śpiewane głosami, odbijało się echem między zaułkami miasta, wśród skwerów i grodów, a uwolnwszy się z uwięzi miejskich zakamórków — płynął hen w dal, tam, na te polskie łany, zieleniejące się dziś świeżą, młodą roślinnością, łączył się ze śpiewem skowronka, nucącego w podniebnych szlakach swe godzinki, zmieszał się z łagodnym poszumem majowego zefiru. I zdało się, iż te wszystkie pola i ogrody, góry i lasy śpiewają sobie przedwiekową surmę bojową naszych dzielnych kosynierów: „Bartoszu, Bartoszu, hej nie traćwa nadziei, hej nie traćwa nadziei, Bóg pobłogosławi Ojczyznę nam zbawi.” —

A słońko tak jasno i pogodnie przyświecało z góry...

A nastrój wśród zebranych panował tak podniosły.

Zapewne duch nieśmiertelnego Naczelnika w sukmanie, bohatera z pod Raclawic, wielkiego wodza kosynierów i pierwszego oswobodziciela uciemiężonych ludów kmiecych, spłynął na te rzesze potomków dziś cieszących się wolną, niepodległą Polską, za którą to wolność On walczył, przelewał krew i ponosił tułaczkę całe życie swoje; zapewne ten duch nieśmiertelnego Bohatera ucieszył się wraz z nami tem weselem wolności, weselem swobody drogiej naszej Ojczyzny i Narodu Polskiego — i dlatego panował w tym uroczystym obchodzie taki nastrój podniosły, taki rzewny.

Po południu urządzono, po wszystkich dzielnicach miasta odczyty, wyjaśniające ważność konstytucji 3-go maja z przed 128 laty. Zaś w ogrodzie miejskim przygrywała orkiestra wojskowa, gdzie w popołudniowych godzinach znalazła się połowa ludności miejskiej, lubując się prawdziwie majowym dniem słonecznym i ciepłym.

W teatrach odgrywane były dostosowane do tego dnia sztuki, z czego dochód był przeznaczony na Polską Macierz Szkolną i inne dobre cele.

— Następnego dnia tj. w niedzielę 4 maja Lublin przybrał się odświętnie, bo oto przybył tutaj Bohater nowych czasów, dawno oczekiwany przez nas General J. Haller.

Miasto witało ze czcią dzielnego Wodza, wiwatując na jego cześć.

Gdzie tylko skierował się jego samochód — ciągnęły za nim gromady ludzkie, chcąc Mu wyrazić hołd, chcąc go powitać serdecznie jako najdzielniejszego Wodza — Bohatera i jako drogiego sobie Brata — Polaka.

Jan Zagroda.

Cześć Polskiej ziemi.

*Cześć polskiej ziemi za bohaterów,
Którzy bronili stare miasto Lwów,
A których słać, jak zastępują,
Na to nie stanie w ludzkiej mowie słów!*

*Sława Ci, Polsko! że dzieci twoje
W Twojej obronie stanęły wraz,
Wstrzymali wroga, przez krew i znoje,
Jeden przy drugim stoi, jak głaz!*

*Sława niewiastom, które rzuciły,
Ojców, i wyszły z swych ojczystych stron!
W obronie kraju, w obronie Boga,
Chwyciły w ręce, polską, sławną broń!*

*Nie zginiesz Polsko! gdy dzieci Twoje,
Takie odważne i dzielne są
I na obronę swojego kraju
Oddają siły i młodość swą!*

Z b y s z k o.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z Bychawy.

Uzbierało się sporo wiadomości, które warto podzielić się z czytelnikami „N. Jutrzenki”. Jak w wielu innych okolicach Polski, tak i u nas, niestety, grasuje tyfus plamisty, który nawet nie rzadko kończy się śmiercią. W miejscowym szpitalu „Samaritanina”, od dłuższego czasu ciągle znajduje się na leczeniu sporo chorych na tyfus, dowożonych z różnych stron Bychawy.

Do rozpowszechniania złośliwej epidemii przyczynia się w niemałym stopniu wielka lekomyślność ludności. Przecież dziś już nikt o tem nie wątpi, że tyfus plamisty jest zaraźliwy, a jednak prawie nikt nie przestrzega ostrożności. Rodzina chorego chodzi po całej wiosce i nawet dalej. Również postronni odwiedzają dom dotknięty epidemją. W taki sposób ustawicznie bywają roznoszone zarazki po szerokiej okolicy. Niedawno przez wieś Kosarzew przeszła epidemia, kładąc w bardzo wielu chatach mnóstwo osób. Teraz pojawiła się w Olszowcu. I tu nieostrożni roznoszą zarazę dalej. Już i w Woli Bychawskiej tyfus powalił niejednego.

Zdarzają się przytem trafunki ciekawe, pocuczające. Naprzykład, pewne małżeństwo żyło niedobrze. On, nawet stary człowiek, jeszcze wdał się w miłostki niepoczciwe z jakąś wdową ładacą. Nawet przemysłał w sposób zbrodniczy pozbyć się swojej baby chorowitej. I oto niespodziewanie tyfus plamisty powalił go na łożo i pozbawił życia. Tak się skończyło nagle szaleństwo starego durnia. Po nim dopiero poszła do ziemi nieszczęśliwa jego żona. A łajdacka wdowa została jeszcze, żeby ją dręczyła gorzka myśl, jak palec Boży w niwecz obraca zamysły złych ludzi.

Zato ludzie dobrej woli, zjednoczeni w stowarzyszenie budowlane, przedsięwzięli przy pomocy Sejmiku powiatu lubelskiego zbudować cegielnię, tak bardzo potrzebną dla okolicznej ludności. Już rozpoczęto budowę szopy. Gospodarzem tej cegielni został wybrany Michał Tomasiak. Otrzymywać będzie wynagrodzenie miesięcznie, a obowiązkiem jego ma być zarządzenie robotami cegielni i sprzedaż gotowej cegły. Wybór trafny, bo jest to człek bardzo uczciwy, pracowity i obowiązkowy. Dla dobra ogółu potrafi uczynić cegielnię bardzo pożyteczną.

Z cegielni skorzystają wszyscy okoliczni gospodarze, pragnący wznieść dla siebie nowe budynki, a i miejscowy cmentarz grzebalny z tej cegielni spodziewa się otrzymać cegłę na ogrodzenie. Dotychczas cmentarz ogrodzony jest płotem drewnianym. Godzi się święte miejsce wiecznego spoczynku okazalszym murem ogrodzić, choćby tylko słupami murowanymi i podmurówką. Zresztą obecnie już dozór parafjalny powiększa cmentarz przez dokupienie kawałka pola przyległego. O to powiększenie już oddawna starał się dozór, bo jeszcze za czasów rosyjskich, a potem austriackich, wniesione były podania, ale różnemi formalnościami władze obce przedłużały

zwłokę. Dopiero teraz władze nasze ułatwiły zakończenie bardzo pilnej potrzeby. Już tak cmentarz został przepełniony, że z bólem serca widziano naruszanie niezbyt dawnych mogił. Wielki czas do powiększenia cmentarza. Ale kłopot nielada, czem ogrodzić obszar nowego cmentarza! Bo dziś o drzewo ogromnie trudno. A cegielnia jedna nie prędko zdoła zaspokoić mnóstwo zapotrzebowań okolicznej ludności. Narazie wypadnie ogrodzić drutem kolczastym.

O tutejszej ludności, wyrażając się ogólnie, trzeba powiedzieć pochlebnie. Jest bardzo ofiarna i dość miłosierna. Na potrzeby kościoła grosza nie żałuje, a i biedaków głodnych chętnie gotowa nakarmić. Kościółek parafjalny został odnowiony dobrowolnie kosztem blisko 20,000 koron, a na święta wielkanocne miłosierni ludzie zebrali chleba i placków blisko 8 pudów, które Jan Zarosiński zawiózł w Wielką Sobotę do Lublina do Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, aby, one ofiarowane chleby, rozdało największym biedakom.

Zaś właściciel folwarku, Antoni Budny, ofiarował dar świąteczny na szpital bychawski tysiąc koron, a dla ubogich w Bychawie drugi tysiąc koron. W drugi dzień świąt Zmartwychwstania Pańskiego odbyło się ogólne zebranie Towarzystwa szpitalnego p. n. „Samaritanin” i jednogłośnie wybrało Najdostojniejszego Księdza Biskupa diecezji lubelskiej na swego dożywotniego prezesa honorowego. — Przy miejscowym kościele utworzyła się czytelnia parafjalna. Na bibliotekarza zaproszono księdza Wacława Jabłńskiego, wikariusza.

Ozdobą Bychawy jest ochronka, utrzymywana funduszem Sejmiku powiatowego. Ochroniarka, p. M. Dominikówna, bardzo gorliwie i umiejętnie pracuje nad działalnością, która istotnie dużo korzyści osiąga. Niedawno została urządzona zabawa i teatrzyk, odegrany przez dziecięce ochronki. Dzieci wykazały duże postępy. Jedno tylko jest przykre, że ochronka nie posiada dogodnego pomieszczenia, bo w Bychawie brak mieszkań. Jest jednak nadzieja, że wprędce i ten brak zostanie zaspokojony.

Warto też pochwalić miejscową kapelę parafjalną, nad którą umiejętnie i mozolnie pracuje kapelmistrz, Andrzej Ciężki. Już zgola poprawnie gra orkiestra w kościele, a potrafi też wykonywać powabnie utwory świeckie w miejscowym teatrze. Należy się podziękowanie, zarówno kapelmistrzowi, jak i uczestnikom drużyny muzycznej. Ale też godzi się podziękować i Bychawskiemu Towarzystwu muzycznemu, które troską swoją i ofiarą pieniężną serdecznie popiera dobre usiłowania naszej kapeli.

A. Flos.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ

I HANDEL POLSKI.

„Warta“ mało warta. Z Warszawy donoszą, iż pewnej nocy ubiegłego tygodnia kilku szeregowców Milicji Ludowej, pełniących służbę przy strzeżeniu gmachu Poczty na Placu Wareckim, okradli magazyn aprowizacji Ministerstwa Pocht i Telegrafów. Na razie sprawdzono brak 76 par butów, 80 butelek spiritusu i wiele innych produktów spożywczych, o braku dokładniejszym których dopiero po przeliczeniu będzie można podać informacje ostateczne.

Zawiadomiona o tym fakcie policja kryminalna natrafiła momentalnie na ślad i kilku przestępców z Milicji Ludowej zatrzymała i osadziła w areszcie prewencyjnym.

Wiadomość tę podajemy za „Ziemią Lubelską”, która, bodajby nie była prawdziwą.

Z braku węgla stanął w całym obwodzie kolejowym gdańskim wszelki ruch kolejowy.

Ginąca wieś. Pisna rosyjskie drukują następujące wezwanie: Towarzysze! powstańca wieś Pokrowskaja, Aleksandrowskiego powiatu, Ekaterynosławskiej guberni, szazana jest na wymarcie. 16 tysięcy ludzi czeka kolei, aby udać się tam, skąd nikt nie wraca. Umieramy i mamy prawo żądać pomocy. Zabija nas tyfus plamisty, tyfus brzuszny i cholera. Jesteśmy bezzilni. Towarzysze! nas, walczących o wszechświatową komunę — ratujcie, czem kto może, przysyłajcie baraki i lekarstwa... A jednak towarzyszym nie pilno do umarłych...

Zjazd Powiatowy. Związek Kółek Rolniczych Ziemi Lubelskiej w dniu 19 maja (poniedziałek) zwołuje w Lublinie Kółka Rolnicze powiatu Lubelskiego na Zjazd w celu utworzenia powiatowego Związku obioru Zarządu do tegoż Związku oraz omówienia na przyszłość programu pracy w kółkach rolniczych.

Pożądanem jest przybycie na Zjazd nie tylko członków Kółek Rolniczych założonych przed wojną, lecz wogóle posiadaczy drobnej własności w pow. Lubelskim dla założenia nowych kółek, których potrzeby nie potrzebujemy dowodzić.

Zjazd obędzie się w sali w gmachu po Dominikańskiego 2-gie piętro ul. Jezuicka. Początek Zjazdu o godz. 9-ej rano.

Zjazd Nałęczowiaków i Nałęczowianek. Dorocznym zwyczajem obędzie się czerwcowy zjazd Nałęczowiaków i Nałęczowianek, połączony z tygodniowym kursem uzupełniającym. Początek 9-go czerwca t. j. na drugi dzień Zielonych Świątek o godz. 2-ej p.p. Dnia tego będą omawiane sprawy ściśle organizacyjne związku Nałęczowiaków. Począwszy od wtorku aż do niedzieli będzie wygłoszony szereg odczytów i pogadanek przez najlepszych prelegentów w kraju. Tematy: 1) Idea Polski, 2) Poznaj swój kraj, 3) Niektóre choroby zakaźne, 4) Nowe zdobycze i udoskonalenia w pszczelnictwie, 5) Przetwory owocowe, 6) Rośliny lekarskie, 7) Samy rządzą gminny, powiatowy i państwowy, 8) Naj-

ważniejsze przepisy prawa cywilnego i handlowego, 9) Na czem polega swojski styl w budownictwie, 10) Sprawy kobiece. Kursy zakończone będą wycieczką 16 i 17 czerwca do instytutu rolniczego w Puławach i Wisłą parostatkiem do Józefowa, gdzie znajduje się największy w kraju sad owocowy. Pożądanem jest, ażeby każdy mógł ze sobą wziąć jak największy zapas produktów spożywczych.

SPRAWY POLSKIE.

Wilno zostało oswobodzone od band bolszewickich. A i nietylko Wilno, lecz i Grodno; Nowogrodek. Lida i Baranowicze pozostaje już dziś w rękach polskich. Oswobodzona ta część ziemi wraz z powyżej wymienionymi miastami jest przeważnie polska, to też nic dziwnego, że nawet Sejm wypowiedział się gremjalnie za przyłączeniem tych ziem do państwa polskiego.

W Wilnie odbył się nawet wiec ludowy przy udziale 5 tysięcy uczestników, na którym wyrażono radość z powodu oswobodzenia Wilna. Wśród podniosłych okrzyków i oklasków uchwalono tam następujące rezolucje:

1.) Zebrani na wiecu w dniu 27. IV. 1919 roku mieszkańcy Wilna i okolicy wyrażają niezłomną wolę i najgłębsze życzenie, aby ziemie nasze oswobodzone przez dzielnych naszych żołnierzy stanowiły nierozłączoną całość z resztą ziem polskich, jako jedno wspólne państwo.

2.) Żądamy przyspieszenia wyborów do Sejmu w Warszawie, ponieważ dotychczas nie mamy tam posłów ziemi naszej.

3.) Wiec wyraża cześć dzielnej polskiej armji i wzywa najgoręcej każdego syna Ojczyzny, by wstępował do szeregów w celu jej obrony.

To są żądania i życzenia Polaków, zamieszkujących ziemie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Natomiast Litwini nie chcą słyszeć o ugodzie innej ich w warunkach, by stworzyć Państwo Litewskie ze stolicą Wilnem i by to państwo było uznane za niezawisłe, samodzielne, a wówczas będą mogli przystąpić do pertraktacji.

— Polacy ze wszystkich części świata dopominają się o dobro swej Ojczyzny, której może nawet i razu nie wiedzieli, której nie znają bliżej, tylko ją sercem odczuwają. Oto polski wydział Narodowy w Czykago, będący główną organizacją polityczną 4 milionów polaków w Ameryce wystosował za pośrednictwem departamentu stanu w Waszyngtonie memorjał do Wilsona, **w którym domagają się, aby Gdańsk przynano Polsce bez żadnych zastrzeżeń.**

— A tymczasem sprawa Gdańska nie może być zdecydowana ostatecznie na naszą korzyść. Oto ostatnie wiadomości są, jakoby już nieodwołalnie postanowiono, iż Gdańsk będzie umiędzynarodowiony i pod kontrolą Polski.

Podobno też sprawa Pomorza i Śląska Górnego załatwiona pomyślnie dla Polski. Niewiadomo jednak, czy to są już ostateczne wiadomości prawdziwe.

Niemcy jednak o niczem słyszeć nie chcą. Cicho, skrycie szykują się oni do krwawej z nami rozprawy o te ziemie, które od wieków należały do nas. Na Mazurach Pruskich czynią oni przygotowania do wojny z Polską, gdzie naczelnym dowódcą jest generał Makensen. Jednak nie ulękniemy się i krzyżackich pikielhuhów, trwać będziemy przy swoim.

J. Zagroda.

Wiadomości polityczne.

Naczelnik państwa, Piłsudski, wydał do ludności księstwa litewskiego po zajęciu Wilna odezwę następującej treści.

„Do mieszkańców byłego W. Ks. Litewskiego:

Kraj Wasz od stu kilkudziesięciu lat niema swobody, uciskani przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką — przemoc, która nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie.

Ten stan ciąglej niewoli, dobrze mi znanej osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować swoboda i prawo wolnego i niczem nieskrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko polskie, które z sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności — wojsko niesie Wam wszystkim wolność i swobodę.

Chce dać Wam możność rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami tego życzyć będziecie, bez jakichkolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo, że na Waszej ziemi brzmia jeszcze działa i krew się leje — nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego zarządu cywilnego będzie:

1.) Ułatwienie ludności wypowiedzenie się co do swego losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie tajnego, powszechnego bezpośredniego głosowania, bez różnicy płci.

2.) Danie potrzebującym pomocy w żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju, otoczenie opieką wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania lub narodowości.

Na czele zarządu postawiłem Jerzego Osmołowskiego, do którego bezpośrednio lub do którego bezpośrednio lub do ludzi przez niego wyznaczonych, zwracacie się otwarcie i szczerze we wszelkiej potrzebie i sprawach, które Was bola i obchodzą.

J. Piłsudski.

— Ukraińcy, widząc zbliżające się siły generała Hallera, na gwałt zaczynają krzyczeć o zgodę z Polakami.

Naczelnym dowódcą wojsk ukraińskich Pawlenko, przypomniał sobie teraz oświadczenie Paderewskiego jeszcze 18 marca b. r., że Polacy nie prowadzą żadnych zaczepnych działań przeciw Ukraińcom, a tylko się bronią, przeto proponuje on, ażeby obie strony, Polacy i Ukraińcy równocześnie w jednej chwili zaprzestali działań wojennych i przystąpili do rokowań pokojowych.

Telegram ten Pawlenki otrzymało poselstwo polskie w Wiedniu od misji amerykańskiej.

— Na tle portów b. z. dalmatyńskich na morzu Adrjatyckim, doszło do nieporozumienia między Włochami a Wilsonem, który jeden z nich — Rijekę, przeznacza dla czecho-słowaków, na co Włosi zgodzić się nie chcą.

Sprawę Włoch popiera Japonja. Jak słychać, zatarg ten przybiera coraz groźniejszy charakter.

— Z Wiednia donoszą, iż w chwili obecnej stoi pod bronią w zupełnej cichości zorganizowana armja 300 tysięcy ludzi, złożona wyłącznie z Prusaków. Niektóre z tych oddziałów zostały już przeznaczone do Bawarii, gdzie razem z wojskami bawarskimi i wirtemberskimi przystąpią do oblegania Monachjum pod naczelnym dowództwem niemieckiego ministra obrony krajowej, Noskego.

— Z Katowic donoszą, iż Hindenburg, w jednym z towarzystw niemieckich, oświadczył między innymi: 90 miljonowy naród niemiecki zgnieść się nie da. Ponieśliśmy klęskę na zachodzie. Wbrew ogólnemu przekonaniu, nie położono nas na obie łopatki, lecz tylko na jedną. Nie możemy nigdy zrzec się wpływów naszych na wschodzie.

Największym naszym niebezpieczeństwem i przeszkodą w odbudowie świetności Niemiec, jest powstające państwo polskie, które będzie miało wśród słowiańszczyzny to zadanie i takie wpływy, jakie dotąd miała Rosja. **Niemcy wszelkimi siłami przeszkadzać muszą budowaniu Polski**, co zresztą samo z siebie wypływa.

— Gazety włoskie donoszą, iż władze wojskowe włoskie wstrzymały wszelkie urlopy wojskowe i zarządziły szczególne pogotowie wojskowe.

Naród włoski znajduje się w stanie silnego podniecenia.

— Na Litwie ludność polska stawia opór Litwinom, żądającym rekruta i podatku. Litwini wysłali w takie miejsca ekspedycje karne. Jest dużo ofiar. Podobne wystąpienia zdarzają się w kilku powiatach.

— Na Ukrainie ludność powstała przeciw bolszewikom. Powstanie przeciw bolszewickie objęło 30 gmin. Stojąc w Homlu, oddziały bolszewickie, liczące 5 tysięcy żołnierzy, przeszły na stronę powstańców, którzy opanowali Kijów od południowej strony.

— Niemcy występują z protestem przeciw mowie generała Hallera, ogłoszonej na dworcu kolejowym w Krotoszynie.

Generał Haller witając delegację Wielkopolski w chwili swego przyjazdu, między innymi wypowiedział przekonanie, że Gdańsk i Górny Śląsk muszą wrócić do Polski. A to się Niemcom wcale nie podoba.

— Marszałek Fosz przedstawił Radzie Czterech nieodzowną konieczność wojskowego zabezpieczenia Francji przed możliwym powstaniem napadem Niemiec. W związku z tem rozeszła się pogłoska, iż marszałek Fosz po raz drugi zgłosił swą dymisję na ręce rządu francuskiego w wypadku, gdyby powyższe żądanie nie zostało w pełni zaspokojone.

— W Nowym Jorku utworzyło się Towarzystwo zapoczątkowania Polskiej Żeglugi Morskiej z kapitałem zakładowym 3 miliony dolarów.

Wiadomości wojenne.

Front lwowski.

Dnia 29-go kwietnia. Pod Lwowem oddziały dywizji lwowskiej przełamały w ataku nocnym silnie umocnione pozycje nieprzyjacielskie na linii Sortów—Brzuchowice, Łysa-Góra, Michałowszczyzna i wzięły szturmem po kilkunastu godzinach zaciekłych utarczek wsie: Suchy Las, Borki Janowskie, Brodek, Brzuchowice, Zawadów, Grzybowice Małe, Wólkę Hamulecką, Grzybowice Wielkie, Dyblany, Laszki Murowane, Sroki Lwowskie i Podhorce.

Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała pociskami gazowymi miasto i dworzec kolejowy Chyrów. Wymozona akcja patroli nieprzyjacielskich w okolicy Ustrzyk Dolnych.

Dnia 1-go maja. Na południe od Lwowa nieprzyjaciel zebrałszy większe sily w okolicy Pustomyty—Forszna, dnia 30 kwietnia o świcie uderzył obmyślonym z góry atakiem na Glinne, folwark Harajec i Uszki w celu przełamania naszego frontu. Atak po sześciogodzinnej walce został przy pomocy nadeszłych posiłków nietylko odparty, lecz nawet zmuszono nieprzyjaciela do cofnięcia się na swe pierwotne stanowiska.

Zajęto Forsznę i Ojcówszczyznę. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty w jeńcach, rannych i zabitych. Nasze straty są nieduże.

Na północ od Lwowa nieprzyjaciel wycofuje się w dalszym ciągu w popłochu.

Oddziały ukraińskie opuściły Magierów, Wieszę Wielką i wsie, położone na południe od Rawy Ruskiej, wycofując się w kierunku Żółkwi.

— Pod Chyrowem działalność artylerji.

Front wołyński.

Dnia 29-go kwietnia. Oddziały nasze zajęły wieś Budynin na północ od Belzca, biorąc 3 oficerów i 25 żołnierzy do niewoli i zdobywając jeden kulomiot oraz duże zapasy amunicji.

Silny wypad nieprzyjaciela na Nowosiółki odparto.

Dnia 1-go maja. W okolicach Belzca czynność artylerji nieprzyjacielskiej.

Front litewsko-białoruski.

Dnia 29 kwietnia. Grodno zostało opuszczone przez Niemców. Nasze oddziały przednie wkroczyły do miasta i objęły tam służbę.

W Grodnie panuje zupełny spokój. Bolszewicy na całej linii cofnęli się za rzekę Uszę. Nasze oddziały postępują w ślad za ustępującym nieprzyjacielem—dotarły one do linii: Sieniewka—Wiedna—Pogorzelce—Połoneczki.

Cała ziemia grodzieńska, około 5-tu tysięcy kilometrów kwadratowych jest w posiadaniu naszych wojsk.

W związku ze zdobyciem Wilna cała linja kolejowa Grodno—Wilno jest w naszym posiadaniu.

Dalej na całym froncie silna utarczka patroli.

Dnia 1-go maja. Na wschód od Wilna ożywiona działalność bojowa. Około Lidy, Baranowicz—bez zmiany. Pod Pińskiem ponowiony atak nieprzyjacielski w celu sforsowania Jesiołdy, został odparty.

Z granic zachodnich.

Z Paryża donoszą, że Hindenburg znajduje się obecnie w Kołobrzegu, pomiędzy Szczecinem a Gdańskiem ze sztabem i 200 tysięczną armją, która skierowana na linję Toruń—Gdańsk.

— „Głos Lubelski” z dnia 3 b. m. dowiadyuje się, iż **Wieruszów, bezbronne miasto, leżące w sąsiedztwie granicy, na terytorjum Kongresówki, zbombardowała dnia 30. IV. b. m. bez powodu artylerja niemiecka. Do wieczora było 14 zabitych i 60 rannych, wyłącznie z pośród cywilnej ludności.**

Gen. Dowbór-Muśnicki komunikuje, że Niemcy zatrzymali w Krzyżu pociąg Czerwonego Krzyża amerykańskiego, wiozący żywność dla Warszawy. Konwujący pociąg również zatrzymano.

Z poza kraju.

Z Warszawy donoszą, iż otrzymano tam wiadomość, że wojska fińskie i oddziały gen. Judemcza bez walki zajęły Piotrogród.

Pierwsze weszły do miasta oddziały kawalerji rosyjskiej, ludność uroczyście witała oswobodzicieli. Na czele delegacji znajdowali się robotnicy zakładów Putilowskich.

— Według depeš ze Sztokholmu, oddziały fińskie posuwają się szybko w Korelii i grożą przerwaniem kolei murmanskiej. Korpus ochotniczy fiński, liczący 1000 ludzi, skoncentrowany jest na wschodniej granicy Korelii, dokąd przybywają wielkie transporty amunicji i broni. Chłopi Korelii pomagają wojsku fińskiemu.

Z frontu poznańskiego.

Zaczepna działalność Niemców wzmagą się w dalszym ciągu i tak, na odcinku galanieckim, w stronę ubiegłą po południu piechota nieprzyjacielska uderzyła pod osłoną gwałtownego ognia artyleryjskiego i miotaczy min w sile jednego bataljonu na linię Nowy Dwór—Lipa—Jaktorowo. Natarcie to złamano przeciwnością z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela i zdobyto jeden karabin maszynowy. Artylerja niemiecka strzelała pociskami gazowymi. W drobnych utarczkach z patrolami niemieckimi na odcinku wzięto jeńców niemieckich.

Do posterunków naszych w Budzie, strzelał nieprzyjaciel z kulomiotów i karabinów.

W nocy ostrzeliwała artylerja niemiecka Mijomice.

Z ostatniej chwili.

W dniu 29. kwietnia rano, bolszewicy podsunęli się tak blisko pod Wilno, iż zaczęli obrzucać pociskami armatnimi linię kolejową Wilno—Lida, chcąc sforsować to przejście. Po kilkogodzinnych walkach nieprzyjaciela odparto. Walki toczą się dalej.

— Hindenburg podał się do dymisji, która została przyjęta.

— Między Rjeka a Susakiem przyszło do starć między wojskami francuzkimi i włoskimi, które chciały dojść do Susaka. Wojska francuskie cofnęły Włochów w walce i obsadziły Susak.

ZDANIE:

„Młodość ma tę fantazję i tę odwagę, jakiej nie posiadają starzy. Młodość, rwąc się do ideału, pochyla ludzkość do tego, co być powinno, zapobiega martwocie. Ale młodzież musi rachować się ze zdaniem starych, gdyż oni reprezentują mądrość życiową, realne potrzeby, nareszcie to, co jest możliwe, co daje się wykonać. Bez młodości i jej porywów życie duchowe zamieniłoby się w obłok, który co chwila ma inny kształt, a trwałość mierzy na minuty

Sześcioletni i siedemdziesięcioletni starzec, jeżeli ma jasny umysł, przedstawia życiową mądrość. On widział dwa pokolenia: w jednym

— sam żył i działał, drugiego sprawom przyglądał się. On już potrafi odróżnić modne hasła od rzeczywistych potrzeb narodu; on wie, co jest złudzeniem, a co powinno być ideałem społeczeństwa. On potrafi być wyrozumiałym sędzią, bo jego umysł nie mać namiętności. On potrafi przewidywać wypadki społeczne, gdyż wiele z nich całkowicie rozwinęło się w jego oczach... On nareszcie osobistym doświadczeniem miał możność twierdzić to wielkie, tajemnicze, a jednak rzeczywiste prawo, że występki są karane już nawet w tem życiu i że nad światem czuwa Coś... mądra, choć cierpliwa Opatrzność”...

Bolesław Prus.

Dla rozrywki w wolnych chwilach. SZARADA XVI.

ułożył J. Bochnia

*Czwarte—pierwsze—trzecie—służą do ubrania,
Pierwsze—trzecie w pracy robotnik dostaje;
Miłej pierwszej—drugiej zaś chętnie oddaje
Cala—któż jej nie zna... z fałszerstwa, obludy—
A przecież ją .wszystkie uprawiają ludy...*

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady, Redakcja przeznaczą, jako nagrodę, pożyteczną książeczkę, do rozlosowania.

ROZWIĄZANIE SZARADY XIII.

z № 17, „Nowej Jutrzenki”.

„SZARADA”.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Helena Pawelcówna—Lublin, Marychna Paszkowska—Lublin, Zofja Kozeniec—Lublin, Tadeusz Matjaszewski—Bychawa.

Jako nagrodę w postaci książeczki p. t. „W nowej Ojczyźnie” otrzyma p. M. Paszkowska, na którą losem padła.

KRAKOWIAKI NOWOCZESNE.

Na gdańskim wybrzeżu mewy tak śpiewały:
O byśmy się wreszcie Polski doczekały!
Bo dokąd krzyżacy tu gospodarują,
To nam po niemiecku śpiewać nakazują.
I gniazd nam nie wolno na ziemi budować,
I Niemcy chcą dzieci nam germanizować
A że my Krzyżaków słuchać też nie chcemy,
Więc gniazda ruchome budować musimy.
W ten sposób niemieckie prawo obejdziemy,
I w swoim języku świergotać będziemy,
A może nadejdzie wreszcie chwila taka,
Że zamiast Krzyżaków—ujrzemy Polaka.

J. Ainchob.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.